

JESIEŃ 2016

KOMOTYWA



Bake-off z Natalią Chwarścianek

Podróże bocznymi drogami
p. Wioletty Lis cz II

Wyrwani z Niewoli -
wywiad Karoliny Pawlak

Iza Kozak na ŚDM w Krakowie

Wywiad z p. Joanną Wójcik

Słowo od redakcji

Wakacje, wakacje... I po wakacjach. A przed nami? Złota polska jesień. Oprócz ogromu spadających liści, delikatnego wiatru muskającego nasze twarze, urokliwego widoku zrzucających ubrania drzew, całej gamy ciepłych kolorów niesie ze sobą pluchę, zimno, deszcz. Na poprawę humoru, ogrzanie serca w chłodne dni, wyrwanie się z jesiennej chandry, a przede wszystkim na chwilową odskocznnię od wiążącej się z tą porą roku szkolnej rzeczywistości proponujemy nowy numer "LOkomotywy". Gwarantujemy, że jest to doskonale lekarstwo na wszelkie jesienne smutki i troski. Miłej lektury!

Karolina Pawlak - redaktor naczelny



fot. Natalia Rzechtalska

Spis treści

Babeczka z telewizji	3
Ciasto marchewkowe	5
W oparach pytań LOKomotywy	6
Podróż bocznymi drogami	7
Złotowskie Święto Młodych	13
Wyrwani z Niewoli - wywiad	15
Światowe Dni Młodzieży	16
Zespół Muse w Krakowie	17
Wiem co mówię	18
Czytam - polecam	19
Jesienne strofy	20
Komiks Marty	21

"Liście, które jesienią spadają z drzew, chciałoby się wskazać jako przykład przemijania. Byłby to jednak zły przykład, ponieważ po kilku miesiącach drzewo wypuści nowe liście i nastanie wiosna, dokładnie taka jak była wcześniej." Peter Rosegger

Babeczka z I LO w telewizji!

„Bake Off – Ale Ciacho!” - to program polskiej telewizji w którym 12 uczestników walczy o tytuł Polskiego Mistrza Wypieków oraz nagrodę finansową. Jedną z uczestniczek była Natalia Chwarścianek, której gratulujemy świetnego występu.

Gdy na Facebooku trafiłam na stronę nowego programu kulinarnego, a na niej zobaczyłam zdjęcie Natalii Chwarścianek, uczennicy klasy IIc naszego liceum, jako jednej z uczestniczek, zaniemówiłam. Wspominała mi, że w Toruniu jest casting i fajnie by było spróbować, ale jest niepełnoletnia, na pewno będzie startować mnóstwo ludzi, po prostu nie. Ale stało się, moja koleżanka z klasy, bardzo pozytywna osoba i wzorowa uczennica, dostała się do programu telewizyjnej dwójki „Bake of - ale ciacho!”.

Jej przygoda z pieczeniem zaczęła się dwa lata temu, gdy w wieku czternastu lat postanowiła zabić wakacyjną nudę próbą upieczenia jakichś słodkości. Od zawsze lubiła przeglądać książki i czasopisma kulinarne oraz oglądać programy o tej tematyce. Tamtego dnia zapytała sama siebie „Jeśli oni potrafią, to dlaczego ja mam być gorsza?”. Zaczęła od



prosty przepisów, muffinek i łatwych w wykonaniu ciast. Z każdym wykonanym deserem stawała się (i nadal to robi) coraz lepsza. Obecnie doskonali swoje umiejętności pod względem smaku a także wyglądu. Konsekwentnie dąży do tego, aby być jak najlepszą w tym, co robi. Mimo wielu obowiązków, Natalia stara się chociaż w weekendy wygospodarować czas na tę pasję.

Do programu zgłosiła ją starsza siostra i obie były pozytywnie zaskoczone, gdy Natalia dostała zaproszenie na casting w Toruniu. Tam pierwszy raz miała do czynienia z kamerą, co najpierw ją stresowało, ale po krótkiej chwili już w ogóle nie przeszkadzało. Przygotowała tartę pomarańczową z przypalaną bezą włoską, domowe praliny oraz pierniczki, które zapewniły jej dalszy etap castingu już w Warszawie. Następną konkurencją było przygotowania babeczek. Babeczki z hibiskusem przygotowane przez Natalię były tak dobre, że została pierwszą uczestniczką „Bake off- ale ciacho!”.

Na początku sierpnia, w Zaborówku koło Warszawy, rozpoczęły się nagrania. 12 najlepszych cukierników- amatorów wybranych spośród uczestników z całej Polski stanęło za kuchennymi stanowiskami, aby wywalczyć główną nagrodę- 50 tysięcy złotych





oraz tytuł Polskiego Mistrza Wypieków. Każdy odcinek składał się z dwóch konkurencji- technicznej i autorskiej. W pierwszym odcinku były to kolejno tort czarnoleski według przepisu jurora Krzysztofa Ilnickiego i popisowe ciasto uczestników. W drugim odcinku zadaniem było upieczenie chleba oraz wybranych wypieków na bazie ciasta drożdżowego. I to właśnie w tym odcinku Natalia pożegnała się z programem. Nie popełniła żadnego błędu, ani jej wypieki nie różniły się poziomem od drożdżówek pozostałych. Niestety, wybór padł na nią.

Nie zniechęciło jej to w żadnym stopniu- wręcz przeciwnie. Jest szczęśliwa, że miała okazję przeżyć tak niezwykłą przygodę, rozwijać własne umiejętności i sprawdzić samą siebie. Na planie poznała sympatycznych, utalento-

wanych ludzi, zarówno uczestników jak i osoby pracujące na planie a także autorytety kulinarne- jurorów, cukiernika Krzysztofa Ilnickiego i dziennikarkę kulinarną Małgorzatę Molską oraz Roberta Makłowicza. Podczas konkurencji

i degustacji usłyszała wiele pochwał, które były nagrodą za włożony trud i pracę. Niejednokrotnie słyszała, że poziom jej umiejętności jest naprawdę wysoki jak na szesnastoletnią dziewczynę.

Natalia wszystkich zachęca do porzucenia obaw i spełniania marzeń. To, ile wspomnień zyskała, ile się nauczyła i jakich ludzi spotkała, zdecydowanie wynagradza jej długie godziny spędzone na planie, jej zmęczenie oraz smutek związany z opuszczeniem programu.

Wszyscy gratulujemy jej znakomitego debiutu i życzymy dalszych sukcesów na cukierniczej drodze!

Marianna Lech

*zdjęcia do artykułu
ze strony programu TVP
„Bake of - ale ciacho!”.*



"Udział w programie był dla mnie wielką przygodą i nowym doświadczeniem. Miałam możliwość sprawdzić swoją odporność na presję czasu i tak naprawdę walkę ze swoimi słabościami. Każdemu polecam takiego rodzaju przeżycie, bo jest to zupełnie inne doznanie, będąc tam, niż oglądając już gotowy program."

Ciasto marchewkowe Natalii

Jest to przepis na jedyne w swoim rodzaju ciasto marchewkowe, autorstwa Natalii. Czytelnicy LOkomotywy znają już cukiernicze przepisy Natalii z wcześniejszych dwóch numerów LOkomotywy.

Składniki:

2 szklanki mąki pszennej
szklanka
2,5 łyżeczka sody oczyszczonej
2 i 1/4 łyżeczki proszku do pieczenia
1,5 łyżeczki przyprawy do piernika
3 łyżeczki cynamonu
1 szklanka oleju rzepakowego
6 jajek, roztrzepane
1 szklanka grubo posiekanych orzechów włoskich
szklanka posiekanych gruszek
3 szklanki startej marchewki (na średnich oczkach tarki)

Sposób wykonania:

Wszystkie składniki powinny być w temperaturze pokojowej. W jednym naczyniu wymieszać składniki suche i je przesiać. W drugim naczyniu roztrzepać jajka z olejem, najlepiej różgą kuchenną. Połączyć zawartość obu naczyń, dodać marchewkę, orzechy i ananasy, wymieszać łyżką. Formę o średnicy 23 cm wyłożyć papierem do pieczenia. Do formy wyłożyć ciasto, wyrównać. Piec w temperaturze 175°C przez 40 - 45 minut lub do tzw. suchego patyczka. Wystudzić w formie, następnie wyjąć i wystudzić na kratce.

Lukier cytrynowy:

Skórka starta z jednej cytryny, sok z cytryny, cukier puder

Wszystkie składniki wymieszać do uzyskania gładkiej konsystencji i odpowiedniej tekstury, nie za rzadka nie za gęsta. Wystudzone ciasto połączyć z góry (technika drip cake) lukrem cytrynowym.



Natalia w programie Bake-off - źródło fot. TVP

Smacznego! :)
tekst i fot. Natalia Chwarścianek

W oparach pytań LOkomotywy

Kolejna zmiana nauczyciela od języka niemieckiego. W tym roku szkolnym uczyć nas będzie osoba młoda, ale doświadczona. Jest nią nie kto inny jak pani Joanna Wójcik. Złotowianka jest przemiłą osobą, lekcje są prowadzone w bardzo przyjemnej atmosferze, o czym sama się przekonałam już po pierwszych zajęciach. Ma ciekawą osobowość i zainteresowania, o czym będzie można się przekonać w poniższym wywiadzie.

Tradycyjnie zaczniemy od kilku krótkich pytań..

Dzień zaczynam od...herbaty.

Na bezludną wyspę zabrałabym...rodzinę.

W wolnym czasie...mam go mało, ale sprzątam.

Ulubione danie...kuchnia Polska, pierogi, bigos...

Muzyka/wykonawca, którego chętnie słucham...polskie wokalistki typu Edyta Górniak, Kayah, Justyna Steczkowska.

Mój sport to...jazda na rowerze.

Marzę o...zdrowiu swoim i wszystkich członków rodziny.

Lubię w sobie...ambicje.

Najbardziej denerwuje mnie...hałas.

W innych ludziach cenię...szczerłość, życzliwość.

Moja ulubiona książka to...„Dziewczyna z pociągu”.

Mój autorytet to...moja mama.

Szkoła to...część mojego życia.

Boje się...choroby, śmierci.

Moja pasja to...układanie wierszyków, rymowanek.

Uwielbiam...moje dzieci.

Jestem dobra w...gotowaniu.

Lubię swoją pracę za...poczucie satysfakcji, że to co robię przekłada się na umiejętności moich uczniów.

...a teraz przejdziemy do głównej części wywiadu.

Może na dobry początek kilka słów o sobie?

Mieszkam w Złotowie od 7 lat, a moim rodzinnym miastem jest Jastrowie. Mam męża i dwójkę wspaniałych dzieci, dwu i pięcio-letnich chłopców. Jestem absolwentką filologii germańskiej Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu. Miałam początkowo dylemat, czy jest to odpowiednie kierunek studiów, ponieważ myślałam również o matematyce. Jednak ostatecznie decyzja padła na niemiecki, bo uważam, że jest to przyszłościowy zawód. Pracę nauczyciela zaczęłam w 2007 roku. Poza szkołą jestem pełnoetatową mamą i żoną. Zajmuję się domowymi obowiązkami takimi jak gotowanie czy sprzątnie. Bardzo lubię śpiewać oraz układać wierszyki i rymowanki. Jak jeszcze pracowałam w gimnazjum i szkole podstawowej bardzo często angażowałam się

w aranżację wszelkiego rodzaju apeli na każdą okazję. Kiedyś zajmowałam się decopaugem, ale z powodu braku czasu musiałam zrezygnować z tego zajęcia.

Jakie są Pani wrażenia po spędzonym miesiącu w naszym Liceum?

Jest to przede wszystkim dla mnie nowe doświadczenie, bo nigdy przedtem nie uczyłam w szkole ponadgimnazjalnej. Widzę znaczną różnicę w zachwianiu uczniów, ewidentnie przebija się ta dojrzałość i chęci do nauki. Na lekcjach panuje spokój, ład i zupełnie inaczej pracuje się w takiej atmosferze. W szkołach podstawowych i gimnazjalnych mimo wszystko jeszcze zdarzają się śmiechy, hałas i niepotrzebne rozmowy. W uczniach tego liceum dostrzegam potencjał językowy. Jednak wolałabym, żeby byli bardziej odważni i aktywni, bo mam wrażenie, że chyba jeszcze się mnie trochę boją, a zapewniam, że nie ma czego – śmiejąc się odpowiada pani Joanna. Póki co nie spotkałam się z żadnymi nieprzyjemnościami. Całe grono pedagogiczne jest bardzo życzliwe i pomocne, a to dla mnie bardzo ważne ze względu na to, że jeszcze nie znam aż tak dobrze szkoły, ale z tygodnia na tydzień jest coraz lepiej. Chętnie udzielają mi informacji gdzie i co dokładnie się znajduje. Dlatego póki co mam pozytywne nastawienie i czuję, że będzie to naprawdę dobrze przepracowany rok szkolny zarówno dla mnie jak i moich uczniów.



Chwarścianek

fot. Joanna
Wójcik -
arch. własne

Podróży bocznymi drogami ciąg dalszy

„Istnieje coś takiego, jak zarażenie podróżą i jest to rodzaj choroby w gruncie rzeczy nieuleczalnej”.
(R. Kapuściński)

Druga część mojej podróży bocznymi drogami wiodła przez Kurpie, Białowieżę na Lubelszczyznę. Wschodnia ściana nęciła swoimi urokami, a wrażenia z poprzedniej wędrówki rozbudziły apetyt na więcej. Wyruszałam w tę podróż nie mniej podekscytowana niż poprzednim razem. Kurpie były naszą decyzją spowodowaną uniknięciem „pustego przebiegu” w drodze do Białowieży.

Pierwszy dzień był upalny i tak zapowiadały się prognozy na czas naszej przygody. Pierwszym dłuższym przystankiem było małe, urokliwe miasteczko Biezuń w powiecie żuromińskim. A najbardziej urokliwym miejscem w tym miasteczku jest Muzeum Historii i Kultury Materialnej Małych Miasteczek. Nazwa może zbyt długa i pompatyczna ale odradzam pominięcie tego miejsca. Bardzo sympatyczna pani przewodnik, świetne muzeum, w którym nie straszą napisy „nie dotykać, nie siadać „ etc. Największe wrażenie zrobił na mnie lekarski gabinet z początku XX w. z oryginalnym fotelem ginekologicznym. Wędrując od sali do sali można się przenieść w czasy retro i au-



Fotel ginekologiczny z pocz. XX w.

tentycznie poczuć atmosferę tamtych lat. Centralnym miejscem rynekczku jest mały park. Po wyjściu z Muzeum, na jednej z ławeczek siedziało trzech mężczyzn w roboczych strojach popijając piwo. Wypisz wymaluj ławeczka z Wilkowskiej w „Ranczu”.

Opinogóra czyli siedziba rodu Zygmunta Krasieńskiego – dla mnie polonistki to miejsce cieka-



Opinogóra

we. Zameczek, piękny park. Dziś jest to Muzeum Romantyzmu. I wszystko jest tu romantyczne. W parku pomnik Krasieńskiego



Pomnik Z. Krasieńskiego w Opinogórze.

Amelia Załuska – młodzieńcza miłość poety. W Opinogórze Krasieński mieszkał z żoną Elizą (z Branickich), której nie kochał i którą zdradzał z Delfiną Potocką. Oglądając prywatne apartamenty Elizy i Zygmunta, patrząc na jej portret zastanawiałam się, jak wytrzymała z takim mężem przez tyle lat? Za to po śmierci męża wyszła za mąż za jego kuzyna, zamieszkała w Krasnem i była szczęśliwa. W Krasnem też byłam. Po Krasieńskich jest tam

*„Niczego nie żałuję, niczego nie chciałbym zmienić.
I nadal nie mam dosyć.” J. Palkiewicz*

w konwencji „poeta siedzi na ławeczce”, naturalnej wielkości. Nota bene jedyny w kraju pomnik tego poety. W innym miejscu w parku marmurowa ławeczka z wrytym napisem „niech pamięć moja zawsze będzie ci bliższa”. Napis ten kazała wryć

już tylko pamięć. Park zdziczał, pałac Niemcy wysadzili, bo był siedzibą Ericha Kocho.

Czas na ucztę dla żołądka. Niedaleko Ostrołęki jest kurpiowska karczma „Ostoja”, odnotowana w kulinarnym przewodniku Bikonta. W karcie dań rejbak (ro-



Szlak otwartych okiennic

dzaj babki ziemniaczanej z boczkiem i kielbasą), żur Myszeniecki, bliny kurpiowskie. Nazwy miejscowe są tu często dwuczłonowe, czasem śmiesznie brzmiące, np. Kosów lacki, Bogutki Pianki, Piskuty Schaby, Kolonia Żebry, Ty-



wejście do Białowieskiego Parku Narodowego

mianki Adamy. Z ciekawością oczekiwałam następnych tablic z nazwami miejscowości.

W Ciechanowcu warto wstąpić do Muzeum Rolnictwa. Warto zwiedzić, choć nazwa nie brzmi zachęcająco. Ale nic bardziej mylnego. Ekspozyty znajdują się w wozowni, skansenie. Szczególnie ciekawym miejscem jest lamus. Jest tam około siedmiuset poetek roślin leczniczych. Ten

zielnik lekarski założył ksiądz Jan Krzysztof Kluk, wybitny przyrodnik, autor pierwszego w Polsce podręcznika botaniki i zoologii. Piękne budownictwo drewniane: spichlerze, zagroda wójta, dom chłopa zagrodowego, kuźnia, młyn wodny, wiatrak. Zapewniam, że czas spędzony w tym miejscu nie będzie stracony.

Pożegnałyśmy gościnne Kurpie, bo czekała na nas Białowieża i okolice. Jeśli Białowieża to oczywiście puszcza pierwotna.

Pierwotna, czyli ogólnie mówiąc taka, w której człowiek jeszcze nie grzebał, a przynajmniej nie za bardzo. Znalazłyśmy się na terenie, gdzie przenikają się wzajemnie trzy kultury: polska, białoruska i ukraińska. Podczas tegorocznych wakacji przeczytałam kryminał Katarzyny Bondy pt. „Okularnik”, której akcja osadzona jest właśnie w Hajnówce a tłem opisaney historii są wydarzenia z czasów tuż po zakończe-



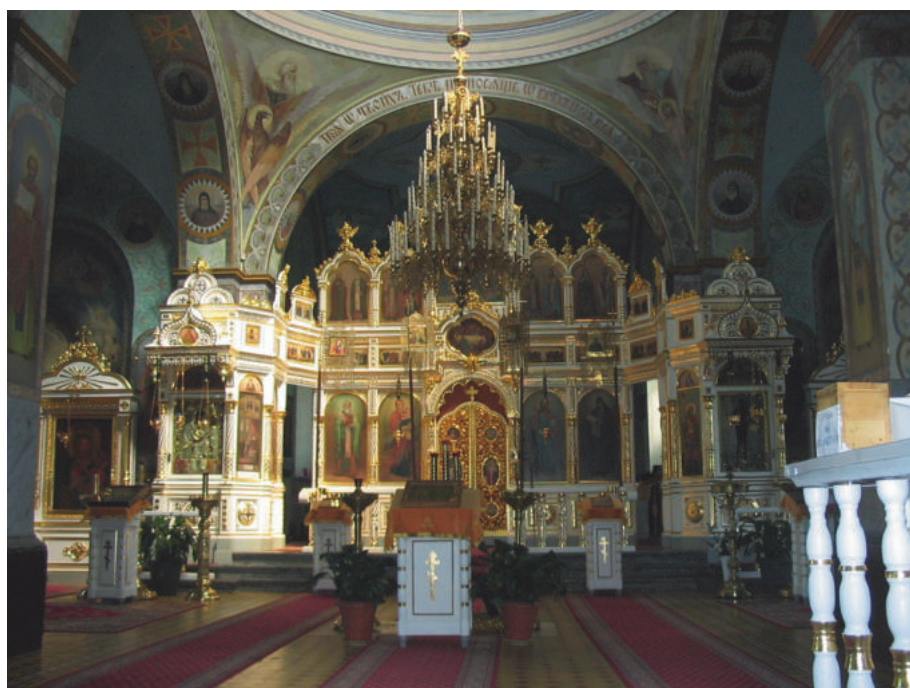
Białowieża - Miejsce Mocy.

niu II wojny. Opisywane miejsca i wymienione miejscowości nie były mi obce, przez co ta lektura była dla mnie szczególnie.

Nie można ominąć wsi Soce, ponieważ w tym miejscu zaczyna się szlak otwartych okiennic. Drewniane domy z pomalowanymi belkami i bajecznie kolorowe drewniane okiennice. W każdym



Święta Góra Grabarka



Ikonostas w cerkwi - monastyr w Jabłecznej

domu inne, nie ma dwóch takich samych. W ogrodach floksy, w sadach drzewa uginają się pod ciężarem owoców, a przed domami na ławeczkach siedzą mieszkańcy, zawsze chętni do rozmowy. Jakże inne widoki od naszych. Żadnych wysokich iglaków, skalników itp. Floksy, malwy, nagietki, lwie paszcze i nasturcje. Sielsko. Szlak kończy się we wsi Puchły. Są tam podobne domy i ogrody. Ale tym, co wyróżnia tę wieś od innych, jest duża cerkiew z przepięknym ikonostasem. Stamtąd droga zawiodła nas w głąb puszczy do tzw. miejsca mocy. Niezwykle silne pole magnetyczne, pozytywnie oddziałujące na człowieka. Spotkałyśmy panią z Wrocławia, która co roku przyjeżdża tu naładować energię, jak nam powiedziała. Ale ja nic nie poczułam. Na koniec dnia zostawiłyśmy sobie szlak dębów królewskich w uroczysku „Stara Białowieża”. 400 metrów ścieżki między dębami, każdy nosi imię jakiejś postaci historycznej, najczęściej króla. Na tabliczkach podany jest też wiek drzewa. Najokazalszy dąb to Stefan Batory (5 m obwodu, 40 metrów wysoki).

Kolejny dzień to Grabarka. Góra obok wsi o tej samej nazwie – najważniejsze miejsce kultu religijnego dla wyznawców prawosławia w Polsce. Cudowne, magiczne i nieco tajemnicze miejsce. Drohiczyn ze wzgórzem zamkowym, z którego rozciąga się piękna panorama Bugu.

W tej podróży na naszym szlaku sporo spotkałyśmy cerkwi lub innych miejsc kultu. Ciekawym

miejscem jest Jabłeczna, gdzie znajduje się najstarszy monastyr prawosławny. Diakon, kiedy usłyszał z jak daleka jesteśmy, to umożliwił nam zwiedzenie świątyni wewnątrz, otworzył wrota królewskie ukazując ikonostas, dużo opowiadał o historii i dniu codziennym tego miejsca. Potem przyszła pora na Kodeń z sanktuarium Maryjnym.

Ostatni etap podróży to Lubelszczyzna. A tu Kozłówka – pałac i muzeum socjalizmu z popiersiami wiecznie żywego Stalina i Lenina, Lubartów, Nałęczów, Kazimierz Dolny. Ten ostatni to ikona polskiej „mekki” artystów. Choć mnie osobiście rozczarował.

Zakończę te wspomnienia również cytatem, a raczej drobną parafrazą cytatu Jacka Pałkiewicza: „Niczego nie żałuję, niczego nie chciałabym zmienić. I nadal nie mam dosyć.”

*tekst i fotografie Wioletta Lis
koleże z fotografii na s. 10-12*

Maria Rosińska



Kozłówka.



ok otwartych okiennic - kolorowe okiennice we wsi So

Małżeńskie łóże. Muzeum Kultury Materialnej Małych Miasteczek.

Toaletka w sypialni z pocz. XX w.





ostas w cerkwi we wsi Puchły na szlaku otwartych okie



Ule w skansenie wsi kurpiowskiej.



Cudowny obraz Matki Bożej Kodańskiej.



Kamiennice na Rynku w Kazimierzy Dolnym.





Skansen wsi kurpiowskiej - karczma.

Kamienna ławeczka w parku Krasinińskich w Opinogórze.

Białowieża - tablica informacyjna o Miejscu Mocy.



Złotowskie Święto Młodych

Złotowskie Święto Młodych - Projekt "KOSTKA" w refleksji wolontariuszki , która doświadczyła nie tylko radości ale i łask płynących od innych.

Sobota, drugi dzień Projektu Kostka była jednym jeśli nie najlepszym dniem ze Święta Młodych. Dla nas wolontariuszy wszystko zaczęło się na piątkowej zbiórce organizacyjnej. Jak to w pracy bywa, nie samymi pochwałami wolontariuszy żyje. Następnego dnia wstałam wcześniej niż większość noclegowiczów. Postanowiłam pomóc przy śniadaniu – ot proza życia. Po ogarnięciu „stołówki” mieliśmy czas wolny, podczas którego jednak nie byłam zwolniona ze swoich obowiązków. W okolicach 12:15 wyruszyliśmy przemarszem ulicami Złotowa. Można nas było usłyszeć i zobaczyć z flagami. Nie obeszło się także bez zapowiedzi tańców. Przeważająca część osób uczestniczących w eventcie tańczyła w rytmie znanej melodii „Skrzypka na dachu”. Tańczyliśmy na trawie obok Laguny, na Placu Paderewskiego oraz przed kościołem pod wezwaniem Św. Rocha, a gdy dotarliśmy na półwysep Rybacki na zakończenie wykonaliśmy belgijkę. Osobiście nie mogłam w pełni uczestniczyć w tańcach ze względu na niesprawną nogę, ale św. Stanisław Kostka dał siłę.

O godz.15 rozpoczęła się uroczysta Eucharystia z udziałem m. in.; zespołu Play&Pray oraz delegacji harcerzy trzymających relikwie św. Stanisława Kostki. Po Mszy przyszedł czas na inna formę modlitwy- poprzez muzykę i tańce. Podczas wystąpienia zespołu Play&Pray, o którym wspomniałam wcześniej, poznałam super, energiczne dziewczyny i mniej chętnych

do tańca chłopaków z bydgoskiego Fordonu, którzy świetnie się bawili pod sceną. Następnie zagrała Filadelfia. To w trakcie ich koncertu doznałam działania Ducha Św. poprzez inną osobę, która kompletnie mnie nie znając przyszła i wraz ze mną modliła się o moje uzdrowienie. I tak się stało. Po zakończonej imprezie biegałam i skakałam. Nadal odczuwałam jeszcze dyskomfort mojej chorej nogi, ale mogłam zrobić więcej niż wcześniej. Nie każdy może w pełni w to uwierzyć, ale ja w to wierzę. Łk 17, 11-19 ("Podnieś się i idź. Twoja wiara cię wyzwoliła").

Przed rozejściem się na nocleg mieliśmy krótkie spotkanie, po którym przekazaliśmy sobie iskrę miłości- pierwszy raz doświadczyłam takiego czegoś. Na sali gimnastycznej szybko zapadła cisza nocna, a my liderzy, szef naszej grupy oraz niektórzy wolontariusze miło spędziliśmy czas na wspólnych zabawach w sali matematycznej. Miło wspominać szczególnie ostatnie chwile soboty i początkowe niedzieli. Miałam okazję poznać wspaniałych ludzi, zakupiłam 3 płyty oraz posiadam pamiątkowe zdjęcia z praktycznie każdym zespołem, oprócz Tau, z którym i tak miałam styczność, ale potrzebowałam czegoś innego niż zdjęcie- modlitwy. Zachęcam wszystkich do wzięcia udziału w przyszłej edycji Projektu Kostka 2017.

Magdalena Michalska



fotografie (powyżej i na s. 13), dzięki uprzejmości ks. Adriana Piecucha MSF - organizatora Projektu "Kostka". Autorzy zdjęć: Ida Balicka, Patrycja Banach, Sebastian Gąsiewicz i ks. Jan Tetzlaff MSF



kolaż Maria Rosińska

Wywiad z zespołem "Wyrwani z Niewoli"

Jak sami mówią o sobie w wywiadach, spotkali Chrystusa w najgorszym momencie swojego życia, choć oni wtedy jeszcze się nie znali. Im wydawało się, że są wolni, niezależni: seks, narkotyki, pornografia, demoralizacja. Nie wiedząc o tym, budowali swoje własne mury więzienne. Przyszedł taki czas, kiedy spoza tych murów duchowego zniewolenia nie było już nic widać. I wtedy spotkali Chrystusa, który dał im prawdziwe odrodzenie. Od tej pory starają się być wszędzie tam, gdzie młodym mogą mówić o swojej niewoli i drodze, którą pokonali aby dziś móc o sobie powiedzieć, że są Wyrwani z Niewoli.

Karolina: Jak powstał Wasz zespół?

Piotr: Zespół powstał ponad 5 lat temu, kiedy to poznałem się z Jackiem. Połączyły nas nasze doświadczenia, czyli przeżycie upadku, jak i powstania. Wspólnie odkrywamy naszą drogę i chcemy się nią dzielić.

K: Jaka jest geneza nazwy Waszego zespołu?

P: To bardzo proste. Tkwiliśmy w niewoli przez całe nasze życie, w niewoli naszych uzależnień. Byliśmy przez nie spętani, a teraz jesteśmy z nich wyrwani. Wyrwani nie sami, tylko przez kogoś, a konkretnie przez Chrystusa.



zespół w towarzystwie ks. Adriana Piecucha MSF i liderów "Projektu Kostka" fot. Sebastian Gasiewicz

K: Co mają przekazywać, uświadamiać Wasze piosenki?

P: Głównym celem naszych tekstów jest przekazanie dobrej nowiny. Przekazanie tego, że jest nadzieja w beznadziei, że Bóg jest silniejszy od grzechu, mimo iż pozornie wydają się że nienawiść może zwyciężyć, to miłość zawsze wygrywa i tego dowodem jest też życie.

K: Jaki jest Wasz ulubiony utwór? Najbardziej sentymentalny, wiążący się z największą ilością wspomnień?

P: Myślę, że "Iskierka" autorstwa Jacka. Jest dla nas bardzo sentymentalna. Dotyczy ona życia nienarodzonego dziecka, walki o to dziecko. Zapraszam do obejrzenia teledysku.

K: Czy poza Bogiem, muzyką macie jeszcze jakieś zainteresowania?

P: Spotkania z ludźmi, rozmowy, rozwój własnego wnętrza.

K: Dlaczego właśnie muzyka o tematyce religijnej?

P: Bo to nas dotyczy, to jest całe nasze życie, Bóg jest jego nieodłącznym elementem, można powiedzieć że jest na 1. miejscu.

K: Dziękuję bardzo za wywiad. Do zobaczenia na kolejnych koncertach.

P: Również dziękuję. Do zobaczenia.

Światowe Dni Młodzieży 2016

czyli Kraków młodzieżową stolicą świata w relacji uczestniczki tych wydarzeń

Na przełomie lipca i sierpnia 2016 roku w Krakowie odbyło się spotkanie młodych, na które do byłej stolicy Polski zjechały się około 3 miliony wiernych z całego świata. Wśród nich byłam także ja. Należałam do grupy z parafii pw. św. Piotra i Pawła w Złotowie.

Do Krakowa dostaliśmy się pociągiem. Zostaliśmy zakwaterowani w szkole razem z grupą belgijską i włoską. Na ulicach Krakowa przeważali Brazylijczycy, Francuzi, Hiszpanie i Amerykanie. Poznałam także wielu Chińczyków, Japończyków i Czechów. Nawiązałam znajomości, które cały czas utrzymuję. Podarunki, którymi wymieniałam się z nowo poznanymi ludźmi, są niesamowitą pamiątką na całe życie. Wychodząc wieczorami na ulice Krakowa było słycać śpiew i dźwięki instrumentów, co dawało niesamowity klimat. Wszędzie powiewały flagi państw z całego świata. Dzięki obecności funkcjonariuszy wojska i policji czuliśmy się bardzo bezpiecznie. Organizatorzy i wolontariusze dbali o to, abyśmy nie byli głodni i spragnieni. Mieszkańcy

Krakowa okazali się bardzo życzliwi, a zapytani o drogę do domu zawsze odpowiadali z uśmiechem. Największym dla mnie przeżyciem było spotkanie z papieżem Franciszkiem. Widok Ojca Świętego bardzo mocno złapał mnie za serce.

Nie obyło się także bez zwiedzania – Wawel, smok i Sukiennice znalazły się na liście odwiedzonych przez nas miejsc. Przy okazji niesamowitych przeżyć podszkoliłam także umiejętność posługiwania się językiem angielskim. Przez większość czasu poruszaliśmy się komunikacją miejską, lecz czasem musieliśmy liczyć na siłę własnych nóg w pokonywaniu dziesiątek kilometrów.

Pomimo codziennego niewyspania, doskwierającego upału, tłumy i niewygodny, wciąż uważam ten tydzień za jeden z najlepszych w moim życiu. Po tak wspaniałych przeżyciach jestem pewna, że w 2019 roku wybiorę się do Panamy.

tekst i fotografie Izabela Kozak kl. IIc



kolaż Maria Rosińska

Muse na Kraków Live Festival 2016

Od 2006 roku (wówczas jeszcze jako Live Music Festival) w drugi lub trzeci weekend sierpnia teren Muzeum Lotnictwa Polskiego w Krakowie staje się zupełnie innym miejscem, pełnym energii, świeżości i ogromnych emocji dostarczanych przez najlepszych światowych artystów.

Początkowo wydarzenie było gratką dla fanów r'n'b, popu i hip-hopu. Widywalismy takie gwiazdy jak Rihanna, Jay Z, czy Timbaland. W kolejnych latach pojawiało się coraz więcej rocka i elektroniki, rozbrzmiewały utwory 30 Seconds to Mars, The Chemical Brothers i Panic! at The Disco.

W tym roku Kraków Live Festival trwał od 19 do 21 sierpnia. W pierwszych dniach mogliśmy usłyszeć takich artystów, jak: Sia, Massive Attack, The Neighbourhood, The Chemical Brothers i Róisín Murphy. Nie zabrakło także polskich akcentów – Hey, Natalii Nykiel, The Dumplings i innych. Ostatniego dnia miał miejsce koncert specjalny zespołu Muse, na którym miałam przyjemność być.

W niedzielę pogoda nie dopisywała aż tak, jak w poprzednie dni Festivalu. Przemoknięty tłum został rozgrzany przez Tomasza Organka, od 2013 roku tworzącego projekt Ørganek. Zespół Muse miał zakończyć nie tylko całe wydarzenie, ale także światową trasę koncertową promującą ich najnowszą płytę „Drones”. Warto zauważyć, że podczas tego jednego tournée, Muse gościło w naszym kraju dwukrotnie.

Muse to brytyjskie trio tworzone przez Matthew Bellamy'ego – wokalistę i gitarzystę, basistę Chrisa Wolstenholme'a oraz perkusistę Dominica Howarda. Ich twórczość łączy rocka z elektroniką i muzyką kla-

syczną. Działają od 1994 roku, a „Drones” to siódma płyta w ich dorobku. Na zakończenie trasy sprawili fanom ogromną radość niezapomnianym występem. Zagrali 18 utworów, wśród których usłyszeliśmy najnowsze „Psycho”, „The Handler”, „Dead Inside” i „The Globalist”. Nie mogło zabraknąć legendarnych hitów, takich jak „Madness”, „Hysteria”, „Knights of Cydonia” i „Supermassive Black Hole”. Starzy fani wpadli w największą euforię, gdy rozbrzmiały dwa dawno niesły-

tiinstrumentalistą - został ogłoszony gitarzystą dekady przez magazyn „Total Guitar”, w wielu kompozycjach daje popis swojej wirtuozerii na fortepianie. Chris Wolstenholme przed dołączeniem do zespołu nigdy nie grał na basie, a obecnie uznawany jest za jednego z lepszych basistów na świecie.

Z całą pewnością Muse należy do zespołów niestandardowych. Poruszają tematykę manipulacji ludźmi, nawiązują do kultowych teorii spiskowych, straszą wizją



fot. Martyna Matuszak

szane utwory z pierwszych płyt – „Citizen Erased” i „Assasin”. Jak przystało na koncert Muse, przy „Starlight” w powietrze wyleciały ogromne białe balony, a przy ostatnim „Mercy” kilometry serpentyn i confetti. Muse to zespół na wysokim poziomie artystycznym. Inspiracje czerpie z kultowych artystów, takich jak Queen, Pink Floyd, U2, David Bowie czy Depeche Mode. Bellamy jest mul-

III wojny światowej, ale potrafią także zachwycić swoją wrażliwością artystyczną i emocjonalną – rytm piosenki „Follow Me” opiera się na nagraniu bicia serca synka Bellamy'ego, a utwory „Save Me” i „Liquid State” opowiadają o walce z alkoholizmem Chrisa Wolstenholme'a. Mają w swoim repertuarze także poetyckie, orkiestrowe kompozycje bazujące na takich arcydziełach muzyki

klasycznej, jak „Sonata Księżycowa” Beethovena. Na ich muzykę czasem trzeba poświęcić trochę więcej czasu, aby lepiej ją zrozumieć. Jednak po zagłębieniu się w twórczość Muse niełatwo będzie się od niej oderwać.

Dla mnie, jako dla wielkiej miłośniczki tej grupy, koncert ten był niezapomnianym wrażeniem. O Muse mówi się, że na żywo są lepsi niż w studiu, może dlatego, że poza świetną muzyką przy każdym występie prezentują wielkie,

energetyczne widowisko. Być może wkrótce Wam też będzie dane się o tym przekonać, gdyż zapowiedzieli, że wrócą do nas bardzo, bardzo niedługo.

Martyna Matuszak

WIEM, CO MÓWIĘ !

Co znaczy powiedzenie, że nie kupuje się kota w worku każdy raczej wie. Ale skąd się wzięło i dlaczego akurat koty? Czy ktoś widział sklepy z kotami albo był na targu, gdzie handluje się kotami? Oczywiście, kultową sceną jest kupowanie kota przez Witka w filmie „Sami swoi” Chmielewskiego, jednak kot jako przedmiot handlu jest raczej niespotykany. Skąd zatem się wywodzi?

Kupowanie kota w worku oznacza, że narażamy się na przykre konsekwencje zakupu, niespodziankę, która wcale nas nie cieszy. Nie kupuj kota w worku czyli nie daj się oszukać. Rosjanie mają przysłowie mówiące, że tylko jajkami handluje się na ślepo, przez skorupkę nie widzimy, czy jest dobre czy zepsute. W „Próbach” Montaigne twierdzi, że kobiety wychodząc za mąż, kupują kota w worku. Montaigne żył i tworzył w renesansie, a najstarsze ślady tego frazeologizmu prowadzą do średniowiecza. Potrzebna jest znajomość tamtejszych realiów,

bowiem koty nie tylko służyły do łowienia myszy, były nie tylko pupilami domowników, zwłaszcza pań ale nadawały się także na ubranie. Istniała nawet wyspecjalizowana branża kociarska, tzn. specjaliści łapacze polowali na koty (nie tylko te bezpieczne) i dostarczali je kuśnierzom. Kuśnierz oprawiał kocie futerko, szył ubranie i następnym ogniwem byli obwoźni handlarze, którzy wędrowali od jarmarku do jarmarku i sprzedawali koci asortyment. Najprawdopodobniej z tymi praktykami wiąże się to powiedzenie. Panie, aby ustrzec swoich pupilów przed sidłami kocich łapaczy, przypalały im futerka, aby nie stanowiły pokusy dla handlarzy. Jednak nieuczciwi sprzedawcy to nie jest wynalazek naszych czasów. Oszuści mimo wszystko próbowali sprzedać również te niewartościowe skórki, wrzucając je do jednego worka z dobrymi skórkami. Podczas targu starali się wcisnąć towar bez wyjmowania go z worka.

Czy ta wersja jest prawdą, czy tylko legendą? Trudno jednoznacznie stwierdzić. Być może powiedzenie to ma związek z myślistwem? Wszak polscy myśliwi zająca nazywają kotem i może sprzedawany w worku jest nadpsutym zajęczem? Jedno jest pewne: nie kupuj kota w worku!

Wioletta Lis



rys. Maria Rosińska

Źródła: W. Kopaliński, „Koty w worku czyli z dziejów pojęć i rzeczy”; L. Bobis, „Kot. Historia i legendy”.

Czytam - polecam

Jako ogromna wielbicielka twórczości Johna Greena nie mogłam się doczekać sięgnięcia po jedną z nowszych pozycji jego autorstwa, jaką jest „Will Grayson, Will Grayson”, stworzona z udziałem Davida Levithana, pisarza, którego dotychczas nie znałam.

Pomysł na powieść zrodził się z dziwnego zbiegu okoliczności, który spotkał Davida Levithana. Jak się okazało, studiował na tej samej uczelni z pewnym Davidem Leventhalem. Bardzo często byli ze sobą myleni, nie tylko w sprawach formalnych, ale nawet w codziennych sytuacjach. Jak się okazuje, jednym ze współlokatorów Leventhala był niejaki Jon Green...

Po lekturze wzruszającej „Gwiazd naszych wina” oraz absolutnie fenomenalnej, moim zdaniem najlepszej powieści Greena „Papierowe miasta”, byłam pewna, że żadna z jego książek nie będzie w stanie zachwycić mnie równie mocno. Jednak już po przeczytaniu pierwszych rozdziałów mogłam się przekonać, że „Will Grayson...” zdecydowanie trzyma poziom.

Will Grayson stworzony przez Johna Greena, to cichy i spokojny nastolatek, trzymający się w życiu dwóch zasad: nie przejmować się niczym i siedzieć cicho. Jego dotychczasowe ułożone życie całkowicie się zmienia w momencie, w którym broni Kruchego Coopera, niespełnionego artystę, decydującego się na oznajmienie światu, że jest gejem. Will traci przyjaciół, a jedyną osobą, na którą może liczyć pozostaje Kruchy.

Drugiego Willa Graysona, bohatera Davida Levithana, poznajemy jako zagubionego chłopaka w głębokiej depresji, opuszczonego przez ojca i ukrywającego przed światem swoją homoseksualność. Ma problemy z nawiązywaniem relacji z rówieśnikami, jego jedynym przyjacielem jest Isaac, poznany przez internet, przed którym Will odkrywa wszystkie swoje tajemnice. On sam nie wie jednak o pewnym sekrecie Isaaca, który wywróci jego świat do góry nogami.

W pewnej chwili ścieżki dwóch Willów Graysonów przecinają się w najbardziej absurdalnych i nieprawdopodobnych okolicznościach, jakie mogliby sobie wymarzyć. Zarówno zrządzenie losu, jak też ich własne decyzje doprowadzają do ich spotkania, podczas którego odkrywają, jak niezwykle dobrze

potrafią się zrozumieć. Dzień ich poznania radykalnie odmieni życie ich, ale także ich bliskich.

Powieść „Will Grayson, Will Grayson” idealnie wpasowuje się w oświeceniową dewizę „bawiąc uczyć”, gdyż obfituje w zabawne i zaskakujące zwroty akcji, cieszy błyskotliwymi wypowiedziami bohaterów, jest źródłem wzruszeń i radości, a jednocześnie wywiera spory wpływ na światopogląd i sposób myślenia.

Niewiele jest powieści, które ukazują miłość homoseksualną na pierwszym planie. Zwykle, jeśli już takowa się pojawia, jest tylko wspomniana, mający gdzieś w tle, natomiast Levithan zręcznie i subtelnie czyni ją jednym z ważniejszych motywów w książce. Spojrzenie na nią z tak bliska pozwala uświadomić sobie, że jest identyczna z uczuciem damsko-męskim, równie silna, prawdziwa, czasem nawet destrukcyjna. Mam wrażenie, że dopiero po przeczytaniu tej książki zrozumiałam czym jest prawdziwa tolerancja.

Zdecydowanie polecam tę książkę wszystkim, którzy szukają w literaturze czegoś nowego. Duet Greena i Levithana wnosi powiew świeżości do nurtu powieści młodzieżowych. Osobiście planuję bliższe zapoznanie się z twórczością Levithana. Jeśli wszystkie jego książki są tak dobre, jak ta, uważam, że powinien być bardziej doceniony przez polskich czytelników.

Martyna Matuszak



okładka z księgarni Empik

Jesienne strofy

„Wiosna jest po to, żeby się zakochać, jesień - żeby pielęgnować miłość”

Jak nie kochać jesieni...

Jak nie kochać jesieni, jej babiego lata,
Liści niesionych wiatrem, w rytm deszczu tańczących.
Ptaków, co przed podróżą na drzewach usiadły,
Czekając na swych braci, za morze lecących.

Jak nie kochać jesieni, jej barw purpurowych,
Szarych, żółtych, czerwonych, srebrnych, szczerozłotych.
Gdy białą mgłą otuli zachodzący księżyc,
Kojąc w twym słabym sercu, codzienne zgryzoty.

Jak nie kochać jesieni, smutnej, zatroskanej,
Pełnej tęsknoty za tym, co już nie powróci.
Chryzantemy pobieli, dla tych, których nie ma.
Szronem łąki maluje, ukoi, zasmuci.

Jak nie kochać jesieni, siostry listopada,
Tego, co królowanie blaskiem świec rozpocznie.
I w swoim majestacie uczy nas pokory.
Bez słowa na cmentarzu wzywa nas corocznie.

Tadeusz Wywrocki



fot. Izabela Wróblewska



fot. Natalia Rzechtalska



rys. Marta Peplińska



Zespół redakcyjny

Autorzy tekstów:

Natalia Chwarścianek
Zuzanna Karbowska
Izabela Kozak
Marianna Lech
Martyna Matuszak
Magdalena Michalska
Karolina Pawlak
Wioletta Lis
Maria Rosińska

Fotografie:

Natalia Chwarścianek
Izabela Kozak
Marta Peplińska - komiks
Wioletta Lis
Martyna Matuszak
Natalia Rzechtalska
Izabela Wróblewska

Fotografie na okładkach:

Izabela Wróblewska

Opiekun gazetki:

Wioletta Lis

Edycja graficzna, skład i łamanie:

Maria Rosińska

Kontakt

e-mail: redakcja.lo2012@gmail.com